Nr. 4. Kraków, dnia 15 Lutego 1893. Rocznik II.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska. L. 55.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Leon Misiołek, ulica św. Jana, L. 13.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Pamiętajcie o obchodzie I Maja!

Z powodu „żałoby narodowej“.

„Nowa Reforma“ umieściła w niedzielę 5 lutego b. r. artykuł w sprawie żałoby narodowej, którego nie chcemy zostawiać bez odpowiedzi. Autor artykułu zarzuca nam, że w sprawie „żałoby narodowej“ postępujemy solidarnie ze stańczykami, że stojąc „na stanowisku wyłączności klasowej“ natrząsamy się ze „samorzutnych objawów narodowego uczucia“ i żeśmy „niedojrzali do obywatelskiego uczucia, ogarniającego wszystkie narodu warstwy“.

Otóż pomijając pytanie, czy warto nam robotnikom i całemu ludowi pracującemu obchodzić pamiątkę zwyrodnienia i upadku moralnego szlachty z przed stu laty, zapytujemy „Nową Reformę“, gdzie daje się widzieć owo uczucie „ogarniające wszystkie narodu warstwy“? Z jakiem czołem śmiecie twierdzić, że za wami stoi cały naród, — wy, którzyście nie potrafili pozyskać do dziś dnia ludu wiejskiego, ani robotników, ani szlachty, ani duchowieństwa?

Wy, co nam zarzucacie, że stoimy „poza narodem“, samiście nie wiedzieli, co wam właściwie począć należy z tą nieszczęsną żałobą narodową i dopiero dźwięk tłuczonych szyb wyprostował wasze chwiejne nogi! A wiecie, gdzie tłuczono te szyby? Oto w waszem własnem stowarzyszeniu! — „Gwiazda“ lwowska, wychowanica waszego Romanowicza i innych „natchnionych“ niegdyś patryotów, co szukają teraz ciepłych dla siebie gniazdek, ta wasza „Gwiazda“ tańczy i hula do upadłego i to tak na przekór żałobie narodowej, że z obawy przed studentami, tłukącymi szyby, rekwiruje chmury c. k. służby policyjnej dla ochrony swoich maskarad. A gazety polskie tak się tych skandalów wstydzą, że dopiero wiedeńskie, niemieckie pisma musiały Polaków informować o całym skandalu lwowskim.

Tylko „Gazeta Przemyska“ konsekwentnie była za żałobą (czego oczywiście jej za złe nie bierzemy) — a wy liberali polscy, którzy nam zarzucacie „niedojrzałość“, w „wytrawności“ waszej postępowaliście jak bezkrwiści starcy, którzy zawsze pod ręką mają pigułki uspokajające, mówiąc że: broń Boże Warszawa pod knutem strasznie ucierpi — i t. d.

Ależ nasi towarzysze także żyją w Królestwie pod knutem, a jednak nie chowają się w mysie dziury i walczą! To też ci „niedojrzali“ zapełniają dziesiąty pawilon, ci „niedojrzali“ robią tak olbrzymie manifestacye, jak strejk łódzki, ci „niedojrzali“ cierpią i walczą!

Spytajmy teraz, co robią u nas zwolennicy żałoby narodowej dla jej urzeczywistnienia? „Gazeta Przemyska“ donosi ze Złoczowa: „Z końcem zeszłego roku niewiadoma ręka rozlepiła po rogach ulic naszego miasta odezwy drukowane, wzywające rodaków do obchodu żałoby narodowej w r. 1893...“

Zaiste niewiele potrzeba odwagi, aby w nocy rozlepić po mieście takie odezwy, ale czyż na seryo ta „niewiadoma“ ręka, to już ma być uczucie całego narodu?!

Wspominamy tu o tym fakcie, bo jest to fakt znamienny, a nasze młode organizacye na prowincyi nieraz przez podobne dzieciństwa mogą ucierpieć. Tak np. jeżeli w jakiem mieście „niewiadoma“ patryotyczna ręka wybije szyby, napisze bezimienny list z pogróżkami, lub zamaże jakiemu kupcowi jego szyld sklepowy, wnet zjawiają się denuncyanci, którzy zwalają całą sprawę na robotników, na socyalistów.... Następuje w ślad za tem śledztwo, w którem poważni robotnicy muszą dopiero obmywać się z zarzutów podobnego żakostwa.

Co do „wyłączności klasowej“, którą nam zarzuca „Nowa Reforma“, to odpowiemy, co następuje. Rzeczywiście, jesteśmy partyą robotniczą, ludową, partyą wyzyskiwanych i biednych. Bronimy tylko uciemiężonych i ani nam się śni wchodzić w spółkę z bogatymi i z wyzyskiwaczami. Stoimy na stanowisku proletaryatu.

Ale któż to nam śmie prawić za to morały?!

Czy „Nowa Reforma“? Organ ludzi (bo jeszcze oni nie są na tyle dojrzali, aby umieli utworzyć jednolitą partyę, polityczną) którzy dali się zawiązać w worku „Koła polskiego“ i nie wiedzą nieraz, co w ciemnościach tego worka mają począć, — organ niby opinii publicznej, który dla drobnych ambicyek, czy „wytrawnej“ polityki, (zwanej po polsku tchórzostwem) — ani słówka nie pisnął o dwóch olbrzymich zgromadzeniach robotniczych, które się w ostatnich tygodniach w Krakowie odbyły i na których mówiono o nędzy i braku praw politycznych ludu roboczego?! Ależ wy o „wężach morskich“ lub o cielętach z dwoma głowami więcej piszecie, niż o doli klas pracujących — i to nazywać się chce „demokracyą“...?

Dajcie się wypchać i schować do jakiego muzeum narodowego, ale weźcie ze sobą konfederatki i palone buty, bo nikt nie pozna, żeście się nazywali polską demokracyą!

A morały schowajcie dla siebie, albo dla stańczyków, których jesteście warci.

Ż.

PRZEGLĄD.

Towarzysze! Organizacye całego kraju zgodziły się, ażeby w dniach **25 i 26 marca 1893** odbył się **drugi zjazd galicyjskiej partyi socyalno-demokratycznej w Krakowie.**

Oznajmiając wam Towarzysze o tem postanowieniu, podajemy zarazem przez nas ułożony tymczasowy porządek dzienny zjazdu:

1) Sprawozdanie z zachodniego i wschodniego okręgu agitacyjnego.
2) Organizacya.
3) 1 Maj.
4) Konferencya państwowa.
5) Wnioski i interpelacye.

Wzywamy więc was Towarzysze, abyście dołożyli wszelkich starań, ażeby drugi zjazd naszej partyi wypadł odpowiednio godności świadomej klasy robotniczej.

Bliższe szczegóły, zjazdu dotyczące, podamy później do wiadomości.

Kraków, dnia 4 lutego 1893.

W sprawie zawieszenia „Siły“ i „Robotnika“ przytaczamy główne ustępy rozporządzenia lwowskiej dyrekcyi policyi z 30 stycznia 1893, wstrzymując się na razie od wszelkiej krytyki.

L. 2692.

Do Panów wydawców czasopism „Siła“ i „Robotnik“.

Po zestawieniu wydanych we Lwowie w r. 1892 numerów dwutygodników tych okazało się, że pisma te stanowią jeden co tygodnia na przemian pod tytułem „Siła“ — i pod tytułem „Robotnik“, wychodzący organ tut. partyi robotniczej. Wprawdzie dla upozorowania odrębności cena prenumeraty na każde pismo

WINOWAJCA.

Szkic

przez Z. Niedźwieckiego.

(Ciąg dalszy.)

Tak oddawała ich rodzinom matka-ziemia, której ciało te drobne mrówki ludzkie ośmielały się toczyć w pocie czoła przez dnie, miesiące i lata, wyrzekając się świeżego powietrza, widoku nieba, blasku słońca, zdrowia i radości dnia, życie swe całe obracając w jednę nieprzerwaną noc: pracowitą noc trudu w kopalni, na której progu konał dzień i jego rozkosze — i krótkie, ciężko zapracowane noce snu na ziemi. Innego jednak życia nie mieli sobie za co kupić, byli tak biedni, że aby żyć, tylko żyć!... żyć w taki sposób!... musieli przysparzać szczęśliwszym od siebie bogactw ofiarami całej swej nigdy nieskończonej, nic nie obiecującej biedy...

Oto znowu zaskrzypiało wiązanie szybu; wprawiwszy w drżenie podłogę, wychyliła się naraz nad powierzchnię winda i stanęła jak wryta, a szum i łoskot, sprawiony jej zbliżaniem się, umilkł w jednej chwili, tylko pas z stalowej plecionki, na którym zawisła, drży z lekka.

Kobiety rzuciły się w jej stronę; powtarza się to za każdym razem, ile razy się pojawi. Łzy przestają im ciec z twarzy, łkania urywają się w krtani, oczy nabierają blasku, ciało się wypręża, cisną się całą masą, łokciami torując sobie drogę do skrzyni, pełnej trupów i wlokąc za sobą uczepione do swych spódnic dzieci.

Służba szybu zmuszoną jest walczyć z tym tłumnym, gwałtownym atakiem, aby módz opróżnić windę. Odpychają je gwałtem, siłą, ledwie mogąc podołać w kilkunastu mężczyzn nacierającym kobietom. Odepchnięte wracają po dziesięć razy, nie zważając na nic, wołając jedna przez drugą:

— Czy jest tam mój mąż? brat? syn?!...

Wywołują imiona:

— Jakóbie! Antek! Franciszku!...

Tworzy się wrzawa i ruch nie do opisania, wśród którego mężczyźni nie mogą dać sobie rady, podnoszą pięści, grożąc biciem i klną od wszystkich dyabłów, zniecierpliwieni. Nic to nie pomaga. Z podanem naprzód ciałem, wyciągniętą szyją, z wlepionemi w jeden punkt oczyma, dech zatrzymując w piersi, obojętni w tej chwili dla całego świata, czekają każda dla siebie odpowiedzi na swą rozpaczliwą niepewność, ze skrzyni, z tego zbiorowego karawanu kopalni, brzemiennego ładunkiem zimnych zwłok ludzkich...

Nic.

Nagle jedna upada z przeraźliwym okrzykiem. Poznała wśród tych trupów zsiniałe rysy męża, na którego czeka już tutaj od dwóch dni i nocy, odkąd wieść o eksplozyi wyrwawszy jej łyżkę z ręki, właśnie gdy do obiadu siadała, jego wyprawiwszy przed chwilą, przywiodła ją do kopalni. Przez dwie doby prawie nie spała, nocując pod murem, otaczającym budynki szybu, pod gołem niebem, nie jedząc przez ten czas nic prawie, aby tylko być bliżej miejsca swoich rozpaczy i nadziei, które miotały nią naprzemian od tylu godzin!...

Lecz oto ich kres. Odniesiono ją na bok, aby jej inne nie stratowały. Cucą, sądząc, że zemdlała. Trwa to dość długo — nareszcie zaprzestano daremnej pracy. Kobieta nie żyje.

Ale jej mała córeczka, czteroletni drobiazg, z napół spożytą w rączce bułką, której ma nadto pełną buzię, nie wie o tem. Szarpie leżącą matulę za fartuch i powtarza od dwóch dni to samo:

— Mamo! chodźmy do dooomu!...

Tęskno jej do lalki, której tak dawno nie widziała, która musi być głodna i pewno płacze.

Kobietom, patrzącym na to, łzy ukazują się w oczach. Przyciskają mocniej do siebie swe dzieci, które za chwilę również może będą sierotami.

Ze skrzyni tymczasem górnicy po jednemu wyjmują ciała, sztywne, ciężkie, zimne bryły o ludzkich kształtach. Nad każdą z nich wybucha zaraz głośniejszy jęk, taki bolesny, tak dojmujący, jak gdyby w tej chwili nożem czyjąś pierś pchnięto. I ktoś z gromady, czasem osób kilka, oddalają się płacząc, zawodząc: ci już odzyskali swego — bez życia.

Jeszcze dwa trupy. Wszyscy na nie patrzą,

z osobna jest oznaczoną, atoli zewnętrzna forma, styl, drukarnia opłacona z jednego funduszu prasowego, jedno miejsce ekspedycyi pod l. 7 ul. Szajnochy, jakoteż okoliczność, że podana w jednem piśmie ogół robotników obchodząca wiadomość, **nie bywa** powtarzaną w drugiem piśmie i że w obydwu pismach zawarta stała rubryka p. t. „Przegląd naszych krzywd“, każdą rzekomą krzywdę **w jednym tylko** piśmie regestruje, wskazują na to, iż „Robotnik“ i „Siła“ stanowią jedną całość i nawzajem się uzupełniają. Dla szczegółowego uzasadnienia tego przytacza się między innemi:

W Nr. 5. „Robotnika“, wydanym dnia 8 marca 1892, ogłasza redakcya tegoż: „Pierwszy Nr. „Siły“, drugiego organu partyjnego wyjdzie w piątek dnia 11. bm. Towarzysze, upraszamy W s, abyście serdecznie przyjęli nowego bojownika o nasze prawa“. W Nr. 7 „Robotnika“, wydanym dnia 1 kwietnia 1892, ogłaszają podpisane redakcye „Siły“ i „Robotnika“, że dnia 17 kwietnia 1892 odbędzie się w Lincu kongres socyalno-demokratyczny i wzywają do udziału w takowym. W „Sile“ wezwania tego już **nie** umieszczono, lecz w 3 numerze „Siły“, wydanym dnia 9 kwietnia 1892, znajduje się notatka, że kongres ten został przez rząd zakazany, w Nr. 8 „Robotnika“, wydanym dnia 16 kwietnia 1892, powtórzony jest zakaz odbycia tego kongresu, wydany przez c. k. dyrekcyę policyi w Bernie, w Nr. 4 zaś „Siły“, wydanym dnia 24 kwietnia 1892, podane są ustępy rekursu przeciw powyższemu zakazowi, a na 4 str. tegoż Nr. „Siły“, ogłoszony jest program obchodu dnia 1 maja, co wszystko w „Robotniku“ nie znachodzi się. W Nr. 9 „Robotnika“, wydanym dnia 7 maja, umieszczone jest sprawozdanie z obchodu 1 maja we Lwowie, Stryju, Przemyślu, Stanisławowie i Kołomyi, jakoteż sprawozdanie ze zgromadzenia robotników we Lwowie dnia 1 maja odbytego. „Siła“ tych sprawozdań, jako z n a n y c h j u ż, n i e powtarza, lecz podaje w Nr. 5, wydanym dnia 13 maja 1892, tylko dodatkowy opis obchodu dnia 1 maja w Nowym Sączu i w Londynie, czego znowu „Robotnik“ nie zawiera. W „Sile“ Nr. 6 dnia 27 maja 1892 wydanym, znajduje się ogłoszenie o partyjnym kongresie we Wiedniu dnia 5, 6, 7 i 8 czerwca, odbyć się mającym, podpisane przez Antoniego Mańkowskiego redaktora „Robotnika“, który w swem piśmie tego wcale n i e umieścił. W „Sile“ Nr. 7, wydanym dnia 11 czerwca, znajduje się artykuł o katastrofie w Przybram, o czem w „Robotniku“ n i e m a w z m i a n k i. W Nr. 13 „Robotnika“, wydanym dnia 4 lipca 1892, zawiera sprawozdanie ze zgromadzenia robotników w sali ratuszowej we Lwowie, dnia 26 czerwca 1892 odbytego, o czem wydany po tem zgromadzeniu Nr. 9 „Siły“, ani też numer późniejszy nie wspomina; tak samo tylko „Robotnik“ Nr. 15, wydany dnia 9 sierpnia 1892, przynosi artykuł o strejku tkaczy w Kołomyi.

Tak samo tylko w Nr. 15 „Siły“ wydanym 13 listopada 1892 znajduje się sprawozdanie ze zgromadzenia robotników, zwołanego przez redaktora „Robotnika“ Mańkowskiego.

Gdy przeto organ partyi robotniczej pod tytułami „Siła“ i „Robotnik“ na przemian, jest jednem pismem peryodycznem, wychodzącem co tygodnia, obowiązani są Panowie wydawcy złożyć za takowy w myśl przepisów §§. 13 i 14 ustawy z 17 grudnia 1862 kaucyę w kwocie 3000 zł. w. a. C. k. Dyrekcya wzywa przeto zgodnie z wnioskiem c. k. Prokuratora państwa Panów wydawców Antoniego Mańkowskiego i Naftalego Telza do złożenia tej kaucyi w c. k. głównej kasie krajowej we Lwowie i aż do wykazania się odnośnym kwitem kasowym **zawiesza** z dniem doręczenia niniejszego pisma wydawnictwo pisma peryodycznego na przemian pod tytułami „Siła“ i „Robotnik“ redagowanego.“

Towarzysze lwowscy wnieśli przeciw temu rozporządzeniu rekurs, a w najbliższym czasie wydaje lwowska partya robotnicza n o w y organ partyjny. — Że organ ten będziemy, ile sił naszych, popierać, to się samo przez się rozumie...

Cała sprawa jest dobrą ilustracyą dla stojącej na porządku dziennym reformy ustawy prasowej w Austryi. — Jeżeli dotychczas kto nie rozumiał tego, czem jest obowiązek składania kaucyi dla pism robotniczych, to niech sobie uważnie rozporządzenie c. k. dyrekcyi policyi przeczyta.

Wiec katolicki, urządzany przez klerykalne „enfant terrible“ (po polsku: „Filip z konopi“) ks. Chotkowskiego — n i e odbędzie się, jak donosiły telegramy do pism wiedeńskich i praskich. W ostatnich dniach rozsiewają znowu pogłoski, że wiec się odbędzie. Cokolwiek się stanie, klerykali nasi nie mają potrzeby zgromadzać się na to, aby ojcu świętemu dopomagać do rozbicia jedności włoskiego państwa! Zdaje nam się, że obejdzie się i bez nich.

Kto podżega i buntuje? Tym, co nas nazywają podżegaczami, przytaczamy następujący fakt. — Wiadomo, że w Węgrzech rząd zamierza wprowadzić cywilne małżeństwa. Otóż węgierscy klerykali chwytają się między innymi i następujących środków propagandy przeciw cywilnemu małżeństwu: W katolickich szkołach ludowych w Wielkim Waradynie r o z d a n o d z i e c i o m pismo agitacyjne, „które we formie pytań i odpowiedzi objaśnia potępienia godny charakter cywilnego małżeństwa“.

A więc i do małych dzieci szkolnych się zabierają i to w sprawie m a ł ż e ń s t w a?!

„Z ust niewiniatek uczynił mu chwałę“, mówi pismo św., ale my zapytamy, czy sumienie polityczne i obywatelskie tak nakazuje?

KORESPONDENCYE.

Lwów, w lutym. Wesoły mamy tego roku karnawał we Lwowie, zupełnie jak w południowych krajach. Ze sal balowych i redutowych przeniósł się szał zabawowy na ulicę, dziarska młodzież obwiozła froterowaną posadzkę i w butnych wycieczkach puszcza wodze podnieconej fantazyi; naturalnie, nie oddając się ślepemu naśladownictwu Włochów, lecz zastosowując obcy zwyczaj do „domowego gruntu“.

Na zgromadzeniu młodzieży akademickiej uchwalono przed kilku miesiącami tak zwaną żałobę narodową, a właściwie zaprowadzenie odmiennej formy zabaw, nie stawiającej tak wielkich wymagań do zniewieściałych pedałów naszej złotej młodzieży. Wszak na deklamacyjno-teatralno-muzykalnej herbatce można pięknym paniom te same idyotyzmy „szeptać“, jak na balu i to bez emocyi poderwanych nóg. A przytem, jak ładnie naszym paniczom w aureoli „zbawców narodu,“ „męczenników za świętą sprawę“, których ofiarność doszła do szczytu nieprześcignionego przez żaden czyn bohaterów greckich, — do poświęcenia balu.

Dotąd cała historya byłaby bardzo ładna, ale nasi majstrowie i kupcy z „Gwiazdy“ i kasyna mieszczańskiego nie chcieli się pozbyć zarobków karnawałowych i przez to dopuścić do „podkopania bytu ekonomicznego odradzającej się ojczyzny“ — zresztą parę córek jest na wydaniu — podnieśli więc hasło niemniej patryotyczne, jak hasło młodzieży, z którego z nieubłaganą konsekwencyą wynikało, że dla zbawienia narodu bale są jedyną deską ratunkową i każdy propagator żałoby narodowej stoi na równi z zdrajcą ojczyzny lub socyalistą.

Narodek nasz czekał, co to z tego wyniknie, będą bale, czy nie?

Kto zwycięży: balowniki czy żałobniki?

Balowniki rozpoczęli balami dla wdów, sierot, ubogich wstydzących się żebrać. w ogóle pod protektoratem wszelkiej galicyjskiej nędzy, a żałobniki, idąc za wskazówkami panującej dziś wszechwładnie konkurencyi, urządzali bezpłatne zabawy uliczne, *à la Italia*, połączony z wzajemnem obrzucaniem się, nie konfiturami, — broń Boże, toby cuchnęło obczyzną, — tylko bryłami domorosłego lodu i kamieni.

Po całem mieście mówiono tylko o żałobnikach i balownikach i byłoby przyszło niechybnie do jakiejś politycznej komplikacyi, gdyby władza nie przeważyła szali zwycięstwa na stronę balowników. Policya niedawno aresztowała cały karnawał uliczny i dała uczestnikom więcej aniżeli ojcowską admonicyę. Wiem, że o tej ostatniej sprawie należałoby ~~poważniej pisać, ale interesowane strony tego~~ sobie nie życzą. „Młodzież“ przez swego reprezentanta prosiła nas o puszczenie sprawy w niepamięć, a pan prokurator nie zostawia nas w wątpliwości co do swego zdania... Przyznam otwarcie, że decydujące wrażenie zrobił na mnie argument pana prokuratora.

W niedzielę 5 lutego b. r. odbył się w „Sile“ odczyt towarzyszki C z a j k o w s k i e j, przy dość licznym udziale kobiet i mężczyzn. Odczyt zawierał streszczenie mowy tow. Bebla, wypowiedzianej w r. 1863 „O położeniu kobiet“. Po odczycie nastąpiła dość długa dyskusya, w której udział brały kobiety jak i mężczyźni. Po odczycie zabrał głos tow. Slawik, sekretarz stow. „Siła“ i w kilku sło-

---

nikt się do nich nie przyznaje. Napół zwęglone. Nie można rozróżnić rysów, ani odzieży.

Odnoszą je na bok w osobne miejsce, gdzie już takich samych, bezimiennych na wieki szczątek, spoczywa kilkadziesiąt. Ku nim raz po raz zwracają się rozpaczliwe spojrzenia tych, co się nie doczekali jeszcze dotychczas swych nieobecnych, między tymi i tacy, co się ich wcale już nie doczekają.

Nakoniec skrzynia próżna, lecz ciżba się przy niej nie zmniejsza. Kobiety cisną się ku niej ciągle, wołają na górników, aby wydobyli z windy resztę ciał. Nie chcą wierzyć, aby tam już nikogo na dnie skrzyni nie było, jednego choćby — tego właśnie, którego każda z nich oczekuje. Chcą same zobaczyć, przekonać się na własne oczy, prą na baryerę, aż skrzypi, zagrożona złamaniem. Jedna z kobiet woła rozpaczliwie:

— Jakóbie! jesteś tam?... — i obracając się do najbliższej, dodaje z przekonaniem:

— Jeżeli człowiek dwie doby nic nie jadł, to musi być osłabiony i trudno mu się podnieść!... No! puśćcież mnie — woła do zapierającego jej drogę dozorcy. Ma biedaczka przygotowany posiłek dla męża.

— Kobieto! — odrzecze dozorca — nie pchajcie się! Męża waszego tam nie ma!...

— To nic! może jest inny!... — odzywa się któraś i wszystkie coprędzej podnoszą za jej przykładem wrzask:

— Tak! może inny!!...

Nadzorcę porywa pasya, bije pięściami w baryerę i z trudem przezwyciężywszy do głosu, krzyczy napół już ochrypły po całodziennem ujadaniu się z niestrudzoną w natarczywości zgrają:

— Nie ma nikogo! ni-ko-go!!... powtarzam... Nie rachowałyście?... było dwadzieścia ciał, więcej skrzynia nie zmieści.

Poczynają się oburzać jedna za drugą. Jak to może być, żeby tak powoli wydobywano ciała. Czyż nie wiedzą, że tu tyle ludu na nie czeka?!... To czyste kpiny. A do tego niejedenby może jeszcze przyszedł do siebie, wcześniej dostawszy się na górę, na świeże powietrze...

Ostatnia uwaga znajduje szybko kredyt i w mig wznieca wybuch hałaśliwego niezadowolenia, które aż lekarz obecny uciszać musi uwagą, że skoro w kopalni żywi pracują nad ratunkiem bez szkody, — kto żyw jeszcze, żywym z niej wróci niechybnie. Umarłego zaś nic już nie wskrzesi, tembardziej próżna gadanina.

Nie ma czasu na dłuższe perswazye, bo już mu jakaś biedaczka przypadła do kolan, prosząc, aby obejrzał koniecznie jej męża. Oczy kobiecisko ma krwawe od płaczu, popycha dzieci z wykrzywionemi i załzawionemi twarzyczkami do rąk lekarza, każe je całować.

— Proścież pana... proścież pana...

— Ależ mówiłem wam już przed chwilą, że nieborak nie żyje.

— A może też się pan doktor w prędkości nie dopatrzył czego?...

I jęczy, łka, zaklina, aby posłuchał, czy przecież jej Janowi serce nie bije, aby pomacał puls... Któż wie?... wszak ludzie i z trumny wstają... Nie słychać to o takich wypadkach?

Lekarza opuszcza cierpliwość. Słyszy on podobne żądania od dwóch dni co chwila z ust innych; wszyscy nieszczęśliwi błagają o to samo.

— Może przecież pan doktor coś pomoże?... Mój złoty panie!... Proścież dzieci... My się za pana do śmierci modlić będziemy... Na Jezusa Chrystusa ulitujże się nad sierotami...

— Więc mam go wskrzesić?... — wybucha lekarz. — Z taką twarzą, czarną jak ołów, z temi niebieskiemi wargami, z temi oczyma chcecie, aby ożył?!... Miejcież rozum kobieto i nie dręczcie siebie ani mnie napróżno. Stało się już, więc trzeba się z nieszczęściem pogodzić. Nie wy to jedna w tem położeniu — popatrzcie tylko dokoła...

I powiódł ręką nad głowami tonących we łzach na wszystkie strony kobiet, które mężów, ojców i braci opłakiwały w tej chwili.

Kobieta, straciwszy ostatnią nadzieję, wybucha przeraźliwem szlochaniem, podobnem do wycia, które wszystkie spojrzenia ściąga w jej stronę. Rzuca się na ciało, wstrząsa je, całuje, gryzie, ryczy jak zwierzę i nie dając

wach pożegnał tow. Diamanda, który na czas dłuższy udaje się do Wiednia. Towarzysz Deneka pożegnał zaś tow. D. w imieniu komitetu mężów zaufania. Tow. Diamand krótko podziękował towarzyszom za uznanie, jako też zapewniał, że sprawy nigdy nie opuści i ile możności starać się będzie do Lwowa powrócić.

Od czasu wzrostu socyalizmu w kraju powstają tu różne pisemka brukowe, które mają zapłacone za to, żeby tylko ujadać na socyalizm. Zaczynają się sypać także różne jezuickie broszurki w tym samym duchu.

Przez to się nas nie odstręczy. Raz powzięta sprawa, raz uznane przekonanie nie zaciemnia się tak prędko, a zwłaszcza nie wskutek niedołężnych artykułów OO. jezuitów.... Piszcie, mówcie! przyczynicie się jeszcze do agitacyi, lecz stłumić nie zdołacie tego, co uznają już miliony, co wpłynie na przyszłe losy ludzkości. *V.*

Z warsztatów i fabryk.

Zagórz, w styczniu. Prześladowania. „Szanowni Towarzysze! Donosimy Wam o niesłychanem, oburzającem traktowaniu robotników w „krajowej“ fabryce wagonów Lipińskiego w Zagórzu. Oto sprawdzone fakta: Towarzysz nasz Władysław de Kelch, starzec siwowłosy, z zawodu ślusarz, pracujący tu we fabryce, podszedł z kawałkiem żelaza („winkeleis“) do pieca, aby go nieco ogrzać, bo w tych mrozach obmarzł lodem. Wtem przychodzi t. zw. „forarbeiter“ — starszy nad stolarzami, Jakób Jajka i wrzeszczy: — „Ty stary, czego tu śpisz?“ Staruszek wytłomaczywszy się poszedł do swej roboty, lecz Jajka poszedł za nim i tu go obrzucił bezwstydnymi. obelżywymi wyrazami, jak np. „ty złodzieju okradasz pryncypała na czasie, ty dajesz wzór próżniactwu“... i t. d. Tow. de Kelch odpowiedział: „Proszę pana, pan nic do mnie nie masz, my mamy swojego werkführera“. Na to ów kat robotników przyskoczył i tak silnie uderzył starca w twarz, że temu okulary i czapka spadły z głowy i biedny stracił przytomność. Nędznik Jajka umknął natychmiast, a de Kelch odchorował to zajście przez dwa dni. Gdy potem przyszedł do roboty, werkführer powiada mu, ażeby poszedł do inżyniera. Inżynier oświadcza mu, że dla niego roboty nie ma i to bez 14-dniowego wypowiedzenia!! Jeżeli mu się to niepodoba, niechaj skarży do starostwa. Towarzysz de Kelch tak też zrobił; w starostwie kazano wnieść należycie ostemplowane podanie...

(Dowiadujemy się, że staruszek de Kelch stracił całe swe mienie w powstaniu i że długie lata był na Syberyi zesłany. Jeżeli więc takich ludzi tak bezkarnie policzkują, możemy sobie przedstawić jak obchodzą się z innymi! *Redakcya*).

Jak obchodzą się z tutejszymi członkami „Siły“, niech poświadczy następujący fakt. Towarzysze: R. Ł. i J. M. stracili pół dnia, udawszy się na stacyę do Zagórza, aby oczekiwać przyjazdu jednego z towarzyszy krakowskich. Gdy na drugi dzień przyszli do roboty, werkführer oznajmił im: „Nie macie tu panowie roboty; jeżeli wam milsze towarzystwo, to idźcie tam i tam róbcie!“ — A inżynier pan Rudolf Feldbach, sprowadzony „von draussen“ dla tresowania naszych ludzi, zmierzył naszych towarzyszy od stóp do głów i zawyrokował jak pęcherz nadęty: „Was brauchen Sie hier? — Ist Ihnen Ihr Verein angenehm, so gehen Sie in den Verein, und für Socialisten ist hier keine Arbeit!“ („Czego tu chcecie? Jeżeli wam miłe stowarzyszenie, to idźcie sobie do niego, a dla socyalistów nie ma tu roboty!“). — Zapłacono obu towarzyszom nawet z góry za 14 dni, ażeby tylko pozbawić „Siłę“ dwóch ludzi, którzy starali się o jej rozwój! Feldbach „von draussen“ oświadczyć miał, że on dokona rozwiązania tutejszej „Siły“. — Ale przeliczysz się pan, panie Feldbach, bo za tych dwóch odnajdzie się 10 innych!

Również i w Sanoku postanowiono widać stłumić w zarodzie budzący się ruch robotniczy. Ponieważ ma się tu wkrótce zawiązać „Siła“, wydalił inżynier Sulimirski dwóch towarzyszy z roboty, chociaż ci obaj towarzysze we fabryce Lipińskiego po kilka lat pracują pilnie i zachowywali się zawsze wzorowo.

Tak się tu z nami obchodzą.“ —

Tyle nasz korespondent.

Najohydniejszym bezsprzecznie środkiem walki jest pozbawiać kogoś nędznego kawałka chleba za jego przekonania. Takiego środka chwyta się fabryka Lipińskiego, jedyna w kraju, jak z kapitalistyczną dumą wyraża się o niej szanowny fabrykant! Policzkowanie starców i przyuczanie robotników za pomocą głodu i nędzy do ślepego posłuszeństwa, oto rezultaty mieszczańskiej „pracy organicznej“ dla ludu i robotników.

Co powie na te fakta krzykliwa liberalna hołota? Fakta zamilczy, a Lipińskiemu da może subwencyę na rozszerzenie interesu. —

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. (Zgromadzenie ludowe.) We czwartek dnia 2 lutego b. r. zapełniła się znów sala ratuszowa „aż po brzegi“. Przewodniczący poprzedniego zgromadzenia tow. Englisz wzywa do wyboru zastępcy. Wybrano tow. Szolca, który udziela referentowi (tow. Englisz) głosu w sprawie: reformy prasowej.

Tow. Englisz na wstępie przypomina dotychczasowe stosunki prasowe. Dowodzi, że pomimo art. 13 konstytucyi, który zapewnia każdemu obywatelowi swobodę słowa i druku, od całych lat 25. t. j. od czasu nadania tej konstytucyi — wolność słowa i druku u nas w najwyższym stopniu jest ograniczoną. To też dzisiaj, kiedy jedni obchodzą 25-lecie nadania tej konstytucyi — drudzy wszelkiemi siłami walczą o jej zreformowanie, poprawienie tak, aby nie pozornie, nie na papierze, ale w rzeczywistości zapewniała obywatelom Austryi swobody obywatelskie. Do tych drugich w pierwszym rzędzie my należymy, my, warstwa robotnicza, my członkowie partyi socyalno-demokratycznej, członkowie warstwy najbardziej uciśnionej, najbardziej z należnych wszystkim praw i swobód wyzutej. My najgłośniej, najszczerzej, najuparciej dopominaliśmy się przez cały szereg lat o reformę ust. prasowej — i naszem jest dziełem, że wkońcu projekt do tej reformy przedłożony zostaje parlamentowi.

W dalszym ciągu omawia mowca postępowanie władz, które mają pilnować, aby ustaw nie przekraczano, a które zacieśniają ich granice coraz bardziej sposobem w jaki je tłomaczą. To też utrudnienia ze strony władz rosną z dniem każdym i mnożą się w nieskończoność. Dla nas robotników i dla naszej ubogiej prasy są one najuciążliwszemi: dają nam najdotkliwiej uczuć, jak daleko jesteśmy od zapewnianej nam zasadniczą ustawą państwa wolności, którą praktyka policyjno-sądowa ogranicza. Dlatego też niezmordowanie dopominaliśmy się o reformę tej ustawy najpierw jako najbardziej nią krzywdzeni, a potem jako prawdziwej, powszechnej wolności pragnący — podczas kiedy inne partye i ich organa połgębkiem tylko odzywały się w sprawie ref. ust. prasowej. Nic dziwnego; im mniej, niż nam, dolega dotychczasowa ustawa, a chociaż i oneby pragnęły ulg, pragnęłyby ich jednakowoż tylko dla siebie, nie dla ogółu, którego się boją, bo mu są wrogie. My pragniemy wolności i swobód dla wszystkich — bo my: to wszyscy — my reprezentujemy interesa całej ludzkości w duchu nowożytnej idei sprawiedliwości i równouprawnienia pojęte.

Następnie krytykuje mowca szczegółowo cały projekt reformy ust. prasowej — roztrząsa wnioski subkomitetu, oraz komisyi parlamentarnej, dla tej reformy wybranej.

Ciekawą teraz niezmiernie jest rzeczą — powiada referent — jakim będzie los projektu reformy ust. prasowej, tego słabowitego płodu dzisiejszej reprezentacyi „ludów“. Tym bowiem nielicznym posłom, którzy tę reformę na seryo biorą, niełatwo będzie wprowadzić ją na porządek obrad Izby — cóż dopiero przeprowadzić jej uchwalenie! Ale rząd i parlament powinnyby się mieć na baczności... Absolutna obojętność, jaką reformie prasowej okazuje prasa liberalna i antisemicka, nie jest bezwarunkowo wyrazem uczuć ludu w tej sprawie (*oklaski*). Prasie burżuazyjnej zatkano gębę pozwoleniem kolportaży, które jej wystarczy. Ale lud doskonale widzi i żywo czuje, że mu dwuznaczna ustawa najlepszą jego broń stępia i z ręki wytrąca (*oklaski*). Wolność prasy stoi i dzisiaj, jak w r. 1848, na czele żądań ludu. Ale okoliczności się zmieniły; — głupiej wiary w burżuazyę nie ma już dzisiaj pośród nas (*oklaski*), lud znalazł w socyalno-demokratycznej klasie robotniczej świadome celu przewodnictwo (*oklaski*) — i jeżeli ci panowie, od których to zależy, dosyć wcześnie rozumu nie nabiorą i żądaniom jego słusznym nie uczynią zadość — nie skłoni to nas do wyrzeczenia się tych żądań, sprawi tylko, że tem energiczniej powtórzą je i przeprowadzą w niedalekiej napewno przyszłości nieustraszeni, a prawdziwi przedstawiciele ludu i jego interesów, na czele milionowych mas, które dziś same do walki o swe prawa pod sztandarem socyalno-demokratycznym stają (*oklaski*).

W myśl swych wywodów stawia referent następującą rezolucyę do przyjęcia, którą zgromadzenie jednogłośnie uchwaliło.

»Robotnicy krakowscy zgromadzeni w d. 2. lutego 1893 w sali Rady miejskiej uchwalają:

»Zważywszy, że dzisiejsza ustawa prasowa krępuje w wysokim stopniu wolność prasy — zwłaszcza zaś dotkliwą jest dla prasy robotniczej i przez to szkodliwie wpływa na rozwój wykształcenia politycznego i oświaty klasy pracującej i uniemożliwia jej bronić jak należy swych praw i interesów;

»Zważywszy dalej, że parlamentarna komisya dla projektowanej reformy ustawy prasowej nie stara się w swych wnioskach o całkowite przeprowadzenie tej reformy, lecz przeciwnie, chciałaby ją połowicznie załatwić;

„żądamy zupełnej reformy ustawy prasowej i wprowadzenia prawdziwej wolności druku przez zniesienie konfiskat i postępowania objektywnego, zniesienie kaucyi i stempla dziennikarskiego i kalendarzowego, oraz przez dozwolenie swobodnej rozsprzedaży pism tak po ulicach, jakoteż i po sklepach“.

Tow. Bryniarski omawia gospodarkę gminną w Krakowie. Gmina wydaje olbrzymie sumy na wszystko inne, oprócz robotników. — Pp. Dębicki i Szczepański wzięli niegdyś kilkadziesiąt tysięcy na budowę robotniczych mieszkań, ale jeden wybudował koszary dla landwery (!) a drugi nory jakieś nader wilgotne i drogie. Ciężar podatków konsumcyjnych na nas spoczywa.

Mowca stawia odpowiednią rezolucyę. Komisarz rządowy Banach oświadcza przewodniczącemu, że nie dopuści rezolucyi w jej brzmieniu do przyjęcia.

Tow. Daszyński oświadcza, że socyaliści o słowa nie będą się spierali i proponuje taką formę rezolucyi, aby dla każdego było jasnem, czego chcemy.

Poprawiona i przyjęta rezolucya brzmi:

„Zgromadzenie wzywa Magistrat miasta Krakowa, ażeby tenże poczuwał się do obowiązku zajmowania się dolą klasy robotniczej, o ile to leży w jego zakresie, a w pierwszym rzędzie, aby wykonując policyę sanitarną starał się o budowanie zdrowych i tańszych mieszkań. Przedsiębiorstwo to powinna gmina prowadzić we własnym zarządzie. — Zgromadzenie wyraża przekonanie, że opłaty konsumcyjne największym ciężarem padają na klasę pracującą i domagają się zniesienia systemu podatków pośrednich, a zaprowadzenia jedynego podatku postępowego od dochodu“.

Tow. Pawlikowski opowiada o lekceważeniu robotników w Kasie chorych, o majstrach co przeszkadzają założeniu stowarzyszenia robotniczego i stawia rezolucyę.

Tow. Serkowski wspomina o radcy przemysłowym w Krakowie, który mu obiecywał, że dzisiejsza ustawa przemysłowa **może za 100 lat** (!!) dopiero wejdzie w życie.

Komisarz rządowy Banach oświadcza przewodniczącemu, że nie dopuści w rezolucyi wyrazów: „lekceważenie i nieznajomość“ ust. przem.

Tow. Daszyński. Jeżeli zabraniają nam krytykować, to wolno nam skonstatować fakta. Zrobimy więc to publicznie, a fakty te są tak krzyczące, że każdy rozumny człowiek krytykę sam odnajdzie.

Zmieniona przezeń rezolucya brzmi:

„Uznając w organizacyach robotniczych najdzielniejszy środek do podniesienia płacy roboczej, do

---

się uspokoić, przerażonym dzieciom, zawodzi wpółoszalała:

— O mój Jasiu! mój Jasiu! O mój nieszczęśliwy! jedyny! kochany! Cóżeś ty zrobił? coś zrobił biedaku, żeś mnie opuścił!...

Wśród tego skrzynia zapadła z hukiem w głąb szybu, porywając za sobą myśli i uczucia wszystkich tych biedaczek, które gotoweby wraz z nią pogrążyć się w podziemiach kopalni, aby tam szukać drogich sobie osób. A przekonane są, że odnalazłyby swych mężów i braci natychmiast, żeby ich do życia przywróciły. To, co się tam bez nich robi, pod ziemią, nie budzi ich zaufania, gniewa je, oburza. Ratunek, ich zdaniem, jest niedołężny, sarkają na złą wolę.

W tej chwili wpada do szybu młoda, blada blondynka, w chustce na głowie. Przed pół godziną wyniesiono ją na podwórze, aby ocucić z omdlenia, w jakie popadła, dostawszy z przestrachu ataku sercowego. Przeraził ją tak widok martwego górnika, który pracował z jej narzeczonym w tej samej galeryi. Śmierć tamtego wydała jej się najpewniejszym dowodem zgonu drugiego, z którym za tydzień stanąć miała pod ołtarzem, kończyła właśnie szyć ślubną wyprawkę.

Lecz pierwsze jej słowa po otwarciu oczu były:

— Mój Karol żyje!

I pobiegła pędem do szybu w tem nagle odmienionem przekonaniu, iż skoro Wiktora, martwego, odnaleziono, a Karola, który z nim pracował, nie, zatem jej Karol musiał się oczywiście ocalić, musi żyć, i albo się gdzieś błąka, po galeryach kopalni, albo po prostu czeka z wyjazdem, aż wydobyte wpierw zostaną wszystkie zwłoki. To przecież jasne. Zresztą z nieboszczykami niezbyt przyjemnie jechać w górę, choćby do narzeczonej, więc nic dziwnego, że dotąd go tu nie ma.

Zostawiają ją w tem mniemaniu, gdy tymczasem ciało jej Karola od pół godziny już znajduje się w szybie. Złożono je na uboczu, aby jego widokiem nie zabijać dziewczyny.

Też same złudzenia powtarzają się co krok.

Jedna z kobiet, która po dwudniowej bezsenności, snem zmorzona zaspała a przebudziwszy się, zobaczyła pas windy opadający w głąb kopalni, dopomina się o swego męża i nie chce uwierzyć, że w czasie jej chwilowej drzemki nie powrócił.

— To nie może być!... — woła, odtrącając z gniewem wszelkie przeczenia.

— Zresztą on wróci... Ich jeszcze wielu obaczymy przy życiu. Nie płaczcie kumo, i wasz wróci... Co? już go wydobyli?... Gdzież jest?... Ach prawda... To on, jaki zczerniały!.. Moja biedna kumo! Co za nieszczęście...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skrócenia nadmiernie długiego czasu pracy i w ogóle do ochrony robotnika od nielitościwego wyzysku.

„Zgromadzeni wzywają władze przemysłowe, aby już nie popierały, ale aby nie przeszkadzały tworzeniu bodaj przymusowych stowarzyszeń fachowych i szanowały choćby przepisy ustawy przemysłowej z r. 1883 i 1885. W dziesięć lat albowiem po uchwaleniu tych ustaw znajdują się w Krakowie gałęzie pracy, które nie posiadają żadnej instytucyi, służącej do ustawowej obrony robotników, a przez ustawę przemysłową przepisanej“.

Tow. Serkowski zwraca uwagę zgromadzenia na Stowarzyszenie robotnicze „Siła“ i wzywa do zapisywania się tamże.

Tow. Bańka omawia wyzysk za pomocą pracy akordowej i stawia rezolucyę:

„Zgromadzeni w d. 2. lutego 1893 robotnicy wyrażają przekonanie, że akordowy system pracy służy jedynie do bezwzględnego wyzyskania sił robótnika, że wskutek tego zawsze znaczna ilość robotników znajduje się bez pracy, a oprócz tego od czasu do czasu wskutek zbyt wytężonej produkcyi nastaje potem zastój, przyczyniający się do zmniejszenia zarobków w całym fachu i do idącej w ślad za tem nędzy i zwyrodnienia całych mas roboczych. System płacy od sztuki, powinien być zastąpiony płacą dzienną“. Jednogłośnie przyjęto.

Tow. Białostocki przypomina, że za trzy miesiące nadchodzi **1 Maj** i że w myśl uchwał międzynarodowych socyalistycznych kongresów robotniczych powinniśmy dzień ten tem bardziej uroczyście obchodzić, ponieważ nie posiadamy żadnych środków do okazania naszej międzynarodowej solidarności i żądania praw dla ludu. (*Długie oklaski*). Stawia rezolucyę.

Komisarz rządowy Banach oświadcza przewodniczącemu, że nie może dopuścić do uchwalenia w rezolucyi wyrazów: „zastanowienie pracy“.

Tow. Daszyński. Przed przystąpieniem do omawiania rezolucyi, charakteryzuje krótko zachowanie się wrogiej nam prasy. Jedni nas przemilczeli. Możemy być poniekąd wdzięczni tym panom, bo kto odtąd naprawdę zechce się zapoznać z ruchem robotniczym, będzie musiał prenumerować nasze pisma. Drudzy wysłali tak ograniczonych i głupich (komisarz rządowy Banach żąda, by przewodniczący przerwał mowcy, czemu atoli tenże sprzeciwia się stanowczo) reporterów, że ci nie mogli poprostu zrozumieć mów na naszych zgromadzeniach. Co do rezolucyi tow. Białostockiego, to mowca jest pewny, że robotnicy polscy nie będą ostatnimi, tam, gdzie w święto wiosenne, w święto uciemiężonych cała klasa robotnicza świata będzie manifestować swoje braterstwo. Pan komisarz rządowy żąda opuszczenia wyrazów: „zastanowienie pracy“, ale rezolucya mówi dalej, że zobowiązujemy się brać udział w zgromadzeniu 1 Maja. „No — kto będzie na zgromadzeniu, ten nie będzie mógł równocześnie być w warsztacie, i dlatego nie potrzebuję wcale tutaj namawiać towarzyszów do łamania kontraktu. Przyjmujemy jednogłośnie rezolucyę, że będziemy na zgromadzeniu, a zresztą dacie sobie radę towarzysze!“ (*Oklaski*)..

Rezolucya brzmi:

„Ponieważ solidarność i łączność robotniczej klasy w całem państwie jest najdzielniejszą dźwignią w uświadamianiu mas roboczych i przyczynia się dzielnie do wytworzenia z tych upośledzonych mas potęgi politycznej;

Zgromadzeni w dniu 2 lutego 1893 r. robotnicy krakowscy zobowiązują się wszelkich sił dołożyć, ażeby dzień **1 Maja** wedle uchwał międzynarodowych Kongresów robotniczych przez uroczyste zgromadzenia ludowe odpowiednio godności klasy robotniczej obchodzić“.

Tow. Englisz dziękuje zgromadzonym za liczny udział i zamyka zgromadzenie trzykrotnym okrzykiem na cześć międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Kraków. O ostatniem Walnem zgromadzeniu „Siły“ uzupełniamy sprawozdanie następującemi datami. Zarząd odbył 25 posiedzeń. Wykłady naukowe doznały przerwy z powodu znanego rozporządzenia namiestnictwa, nakazującego przedkładać policyi tekst każdego odczytu. Wniesiony sprzeciw namiestnictwo odrzuciło, a na rekurs do ministerstwa nie ma jeszcze odpowiedzi. — To samo tyczy się i zgromadzeń, zwoływanych na podstawie §. 2 ust. o zgrom. Zastąpiono tymczasem te braki wieczorkami i przedstawieniami amatorskiemi. Oczywiście, że zarząd nie opuści sprawy oświaty w stowarzyszeniu. Wsparć udzielono w sumie 43 złr. Wysyłano delegatów na otwarcie „Siły“ w Nowym Sączu, w Tarnowie i w Biały. Zakupiono pianino, urządzono małą scenę i założono chór śpiewacki.

Z powodu dwukrotnego odrzucenia regulaminu wewnętrznego przez namiestnictwo, trzeba, aby wiele spraw rozstrzygło walne zgromadzenie.

Odnośna statystyka, dokonana przez zarząd, wskazuje, że do „Siły“ należą robotnicy wszystkich zawodów.

Biblioteka liczy 198 dzieł w 273 tomach. W ostatnim roku wzrosła o 153 tomów. Domagano się nadto powiększenia ilości pism i książek, zakupna mapy i t. d.

Nie mogąc dla braku miejsca podać wszystkich wniosków, podajemy, że dochody za r. 1892 wynosiły 895·36 złr., rozchody 536·40 złr., pozostała więc gotówka w kasie z dniem 31 grudnia 1892 w sumie 358·96 złr.

Kraków. Zgromadzenie towarzyszy krawieckich odbyło się dnia 5 bm. o godz. 2 popołudniu w salce Tow. „Zgoda“ w Krakowie.

Przewodniczący tow. Franciszek Biński zagaja zgromadzenie i omawia krótko czynności ustępującego zarządu. Sekretarz tow. Andrzej Teller odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia, który przyjęto do wiadomości. Sprawozdanie rachunkowe z ubiegłego roku wykazuje w dochodach dwie znaczniejsze pozycye: 218,27 złr. z dwucentowych wkładek tygodniowych i 287,69 złr. z 1891 roku pozostałych. Dochód wynosił razem 617,79 ct. Wydatki: zasiłki jednorazowe 43 złr., wydatki kościelne 7 złr., podróżnym 3.35 złr., zarząd 89.25 złr. nadzwyczajne 43.04. Reszta **432** złr. 15 ct. zostaje na rok 1893.

Tow. Pasławski imieniem komisyi kontrolującej wnosi udzielenie absolutoryum. Udzielono.

Tow. Heretyk interpeluje, jakiem prawem żądał komisarz przemysłowy Banaś usunięcia ze sali sprawozdawców dziennikarskich, oświadczając, że ustawa nakazuje tajność zgromadzeń towarzyszy. Żąda podania paragrafu ustawy przemysłowej.

Komisarz Banaś: „Wierzcie mi, że ustawa tak mówi; jeżeli dopuścicie na salę to ja zajmę inną pozycyą (? *Redakcya*), możecie mię skarżyć do Magistratu, ale ja nie mogę pozwolić, żeby w tej sali byli reporterowie pism. Ustawa na to nie pozwala“.

Tow. Teller oświadcza, że Zgromadzenie poszuka sobie zapewne sprawiedliwości w tej sprawie, a robotniczym pismom doniesie się o całym przebiegu zebrania dokładnie.

Tow. Rypalski żąda jeszcze raz, aby komisarz przemysłowy podał paragraf, w którym ustawa przemysłowa zabrania być przodstawicielom prasy na zgromadzenie, celem sprawozdania.

Komisarz Banaś jeszcze raz ogólnikowo oświadcza, że ustawa przemysłowa na to nie pozwala, żeby go skarżyli i t. d.

Odroczono tę sprawę do interpelacyi. Na wniosek tow. Rypalskiego wybrano mężów zaufania, którzyby proponowali kandydatów do wyboru.

Wybrani zostali tow. Fr. Biński, Stan. Rapaczyński, Wojciechowski, Figurski; na zastępców: Matuszewicz, Ohanczewski; do Sądu polubownego: Pasławski, Figurski Andrzej. Delegatami wybrani: Olszewski, Teller, Heretyk; komisya kontr. kasy chorych: Zgodziński, Pasławski; zastępcy: Rojek, Rączka.

Przy wnioskach i interpelacyach tow. Rypalski stawia wniosek zaprenumerowania pisma „Naprzód“ w dwudziestu egzemplarzach (dotychczas 5).

Tow. Bulanda przemawiał przeciw, z powodu, że zgromadzenie nie jest tak liczne, że niema pieniędzy, że wreszcie „Naprzód“ występuje przeciw religii (Głosy: *Nieprawda*!) Za wnioskiem przemawiali: Heretyk, Teller, Rączka, Wojciechowski, Rypalski i zbili zarzuty tow. Bulandy, poczem znaczną większością wniosek przyjęto.

Tow. Wojciechowski wniósł udzielenie subwencyi pismu „Naprzód“ w wysokości 20 złr. W dyskusyi wniosek zmieniono w ten sposób, że towarzysze urządzą w lecie majówkę na ten cel.

Tow. Bulanda wnosi podniesienie o 1 centa wkładki tygodniowej, ale wniosek nie otrzymał większości.

Postanowiono przestrzegać tak jak i dotychczas pewnych ustalonych uroczystości.

Tow. Heretyk interpeluje przewodniczącego w sprawie sądu polubownego. Sąd ten bowiem nie istnieje wcale, a przewodniczący cechu majsterskiego pewnemu towarzyszowi, który w swym sporze z majstrem zażądał sądu polubownego, odpowiedział: „W małpy się bawić nie będziemy...“ (głosy: *Hańba*!) i odesłał proszącego do Magistratu. Heretyk stawia wniosek, aby jak najprędzej ukonstytuowano Sąd polubowny.

Tow. Teller przedstawia nietaktowność cechmistrza i zdaje sprawę z ostatniego zgromadzenia majstrów.

Podniesiono wreszcie sprawę dopuszczania reporterów na zgromadzenia, a gdy komisarz Banaś nie mógł wymienić paragrafu ustawy i tylko ogólnikami nic wyraźnego nie mówiącemi się zasłaniał, postanowiono zarządowi oddać tę sprawę do załatwienia.

Komisarz Banaś zawiesza uchwałę co do prenumeraty „Naprzodu“ na dni 14, jako demonstracyjną (?).

Tow. Teller (któremu komisarz Banaś przerywa ustawicznie) odczytuje §. Statutu Zgrom. Tow., mówiący o „krzewieniu ducha łączności między towarzyszami“, o „utrzymywaniu i wzmacnianiu pomiędzy nimi poczucia godności stanu“ i t. d., do czego potrzeba robotniczych pism.

Zgromadzenie zamknięto o godz. pół do 6.

Podgórze. W niedzielę dnia 12 lutego 1893 roku odbyło się doroczne walne zgromadzenie «Siły», na którem odbyły się wybory nowego zarządu. Przewodniczącym wybrany: Maryan Pyrzowski, tegoż zastępca: Stanisław Uckacz. Do zarządu: Wtejas Jan, Królikowski Wład., Lor Franc., Szczepanowski Jan, Uhl Mikołaj, Peller Karol, Karaś Karol, Gawlik Leon, Żelazny Jan, Bułat Łukasz; jako zastępcy: Fröhlich Józef, Słowik Karol; do komisyi kontrolującej: Surman Hieronim, Pyrzowskl Józef, Baumgarten Konrad.

Dla braku miejsca odkładamy obszerniejsze sprawozdanie do następnego numeru.

Nowy Sącz, w lutym. — Walne Zgromadzenie naszej „Siły“ odbyło się 22 z. m. w sali Towarzystwa, w obecności c. k. komisarza Łępickiego i c. k. żandarmów, którzy byli na sali. Na prywatne zapytanie, dlaczego starostwo otacza nas żandarmami, a zostawia w spokoju np. resursy urzędnicze, odpowiedział p. Ł., że tego, o czem mówią w „Sile“, nie mówią nigdzie! Zgromadzenie i wybory odbyły się w zupełnym spokoju, a zakończono je „Czerwonym sztandarem“ i muzyką (naszą), czego pan komisarz wysłuchawszy, opuścił zgromadzenie.

Dochody wynosiły w 11 miesiącach 1231 złr. 87 ct., rozchody: 1199 złr. 67 ct., pozostaje nadwyżka 32 złr. 20 ct. Towarzystwo rozwija się nader pomyślnie, tak moralnie jak materyalnie.

Skład wydziału następujący: Przewodniczący: Antoni Ratzko, zastępca przew: tow. Duwal, sekretarz: Mędlarski, kasyer: Biloński, wydziałowi: Müller, Sikora, Inasiński, Jurczak, Skurczyński, Ludwik Janiszewski, Gwoździński (bibliotekarz), Zbigniewicz; komisya szkontrująca: Rakszewski, Cezar Tomasz, Kościuszyński, zastępcy: Gruber, Heller.

Ratzko, przewodniczący. *Mędlarski*, sekretarz.

Sąd rozjemczy, zwołany w sprawie nieporozumień między niemieckimi a polskimi towarzyszami partyjnymi w Białej-Bilska wraz z okolicą, obradujący dnia 12 lutego 1893 w lokalu Ignacego Werbera w Bielsku uchwalił jednogłośnie następującą rezolucyę.

„Zważywszy, że spory wybuchłe w ostatnich czasach między polskimi a niemieckimi towarzyszami, polegały na nieporozumieniach i na fałszywych informacyach;

zważywszy dalej, że mowcy generalni, z obu stron wybrani, postawili zgodny wniosek pogodzenia się i solidarnego działania tak niemieckich, jak i polskich towarzyszy partyjnych;

oświadcza niżej podpisany, z obu stron wybrani, postawili zgodny wniosek pogodzenia się i solidarnego działania tak niemieckich, jak i polskich towarzyszy partyjnych;

oświadcza niżej podpisany, z obu stron wybrany sąd rozjemczy, że całą tę sprawę uważa się za załatwioną i wzywa niemieckich i polskich towarzyszy partyjnych na przyszłość w interesie wspólnéj sprawy proletaryatu i w myśl uchwał międzynarodowych robotniczych kongresów, ażeby pracowali wiernie i gorliwie nad wzrostem międzynarodowéj solidarności wśród robotników.

Podpisani zobowiązują się w najbliższym czasie zwołać wspólne zgromadzenie partyjne, ażeby przez to sprowadzić zupełne wyjaśnienie sprawy i zgodę wśród wszystkich towarzyszy partyjnych i w ten sposób uniemożliwić pojedynczym indywiduom dalsze podniecanie nieszczęsnego sporu!

Bielsk, dnia 12 lutego 1893.

Sąd rozjemczy: *Ignacy Daszyński*, przewodniczący. *Erich Hoinkes, Karol Jauernig, Gustaw Ed. Christianus, Andrzej Pintscher, Ernest Jorde*, (zastępca tow. Józefa Gałuszki). *Jerzy Dawid, Jan Ostrowski, August Babicki, Franciszek Przebyłowicz, Jan Jaworski.*

KRONIKA.

Nekrologia. Stanisław Kozłowski zmarł dnia 10 b. m. w głównym szpitalu we Lwowie po ciężkiej chorobie, wywołanej przeziębieniem. Kozłowski stał od lat wielu jako wlerny towarzysz pod sztandarem partyi socyalno-demokratycznej i miał niezłomną odwagę w najcięższych dla partyi czasach przyznawać się śmiało i otwarcie do swych zasad. — Zawikłany w r. 1889 w proces o tajne stowarzyszenie, on jeden w tym procesie został skazany, co pociągnęło za sobą konieczność przesiedlenia się do Gracu celem swobodnego ukończenia studyów politechnicznych tamże. Wróciwszy do Lwowa nie mógł jako socyalista znaleść pracy. — W 31 roku życia umarł przedwcześnie, pozostawiając po sobie gorący żal towarzyszy. — Cześć jego pamięci!

W Nowym Sączu zmarł dnia 8 b. m. towarzysz Matzko, jeden z gorliwych członków »Siły«. Posiadał szczerą sympatyą u ogółu robotnikow, to też uczestników pogrzebu było przeszło 2000. Przed trumną niesiono wieniec z czerwonemi szarfami, na których widniał napis: »Wiernemu towarzyszowi — Stowarzyszenie robotnicze »Siła«.

Proces o §. 300 u. k. wytoczono towarzyszom naszym we Lwowie za przebieg przedwyborczego zgromadzenia robotniczego. Obwinieni są. tow. Nacher, Telz i Hudec oraz drukarz p. Gollob.

Biurokratyzm. Kasper Jabłoński pracował jako robotnik w Paskanach w Rumunii. Ponieważ jako rozerwista wezwano go do Krakowa celem odbycia t. zw. „kontrolującego zebrania“, przeto prosił miejscowego konsula austryackiego, aby mu potwierdził, że się u niego stawił i aby mu przez to oszczędził wielkich kosztów podróży. Konsul odpowiedział, że nieodzownie należy jechać do Krakowa. Jabłoński wydał też 14 złr. 40 ct. na podróż do Krakowa, a raczej na to... aby mu tu wpisano parę formalistycznych wierszy w książce wojskowej. Straconego czasu wcale nie liczymy!

Anons „Czasu“ z 10 lutego brzmi: „90-letnia staruszka, która całe życie uczciwie i ciężko pracowała, a która już doznała wsparcia ze strony dobroczynnych osób, znajduje się znów w nędzy i prosi za pośrednictwem administracyi „Czasu“ o łaskawe datki.“

Anons ten powinien być dla umiejących myśleć ludzi najstraszniejszém potępieniem dla dzisiejszego porządku społecznego; wszyscy „uczciwie i ciężko“ pracujący powinni razem z nami przyłożyć ręki do zmiany tego porządku, chyba — że chcą w późnéj starości wyciągać rękę do „dobroczynnych osób“!

Grasuje po naszych zgromadzeniach publicznych jakieś reporterskie indywiduum, dostatecznie złe, aby chcieć, a dostatecznie głupie, aby nie módz ukąsić.

Naturalnie od podobnych ludzi nie będziemy żądali żadnej satysfakcyi.

Szkoda obcasów!

„Tydzień“ donosi, co następuje: Ruch przemysłowo-handlowy z początkiem roku bież. świetnie się w Łodzi przedstawia. Wywóz towarów w ciągu pierwszej połowy stycznia o trzydzieści kilka tysięcy pudów, a 500.000 rs. wartości przewyższa wywóz w tymże czasie roku zeszłego. Licznie napływający z gubernij południowych z Kowna, Kijowa, Mohylewa i innych miast kupcy tak liczne robią zamówienia w tutejszych fabrykach, że niektóre z nich pracują forsownie do 14 i 15 godzin dziennie, by wydążyć zamówieniom... to samo dotyczy fabryk zgierskich.

To „wspaniałe“ ożywienie odbija się zatem 14 lub 15 godzinną pracą robotnika, kończącą się zupełnem wycieńczeniem tego.

Czy krew robotnicza przelana w Łodzi, nie nauczyła fabrykantów rozumu?

Od Redakcyi.

Na fundusz prasowy: Z. M. 1· —; Stowarzyszenie robotników „Siła“ w Krakowie 30· — Razem 31 złr. Poprzednio wykazano 19·12. Razem 50·12.

Odpowiedzi Redakcyi.

Lov. Prosimy o stałe sprawozdania o ważniejszych rzeczach.

Z powodu nawału materyału musimy odłożyć wiele sprawozdań i zażaleń towarzyszy do następnego Nru.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ignacy Daszyński.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.